

COŚ NA PROGU



1

Prawdą jest, że wystrzeliłem sześć kul w głowę mego najlepszego przyjaciela, ale mam nadzieję wyjaśnić tym wyznaniem, że nie jestem jego mordercą. Początkowo zostanę uznany za szaleńca, bardziej obłąkanego niżli człowiek, którego zastrzeliłem w celi Zakładu Psychiatrycznego w Arkham. Później niektórzy z mych czytelników rozważą niewątpliwie treść mego oświadczenia, powiążą je ze znanymi faktami i zadadzą sami sobie pytanie, czy mogliby żywić inne niż ja przekonanie, po tym jak stanąłem oko w oko z jawnym dowodem tego niewyobrażalnego koszmaru - z czymś na progu.

Do tej pory ja również miałem wrażenie, iż zdarzenia, w których uczestniczę, są wytworem czystego szaleństwa. Nawet teraz zapytuję siebie, czy nie zostałem w jakiś sposób omamiony lub być może postradałem zmysły. Nie wiem, jak to tłumaczyć, lecz są inni, którzy mogą opowiedzieć dziwne historie o Edwardzie i Asenath Derbych, i nawet stojący twardo na ziemi stróże prawa głowią się nad wyjaśnieniem tej ostatniej przerażającej wizyty. Starali się, co prawda, sklecić dość niespójną teorię o upiornym żarciu lub ostrzeżeniu ze strony zwolnionej z pracy służby, jednak wszyscy oni w głębi serca czują, że prawda jest nieskończenie bardziej przerażająca i niewiarygodna.

Powiadam przeto, że nie zamordowałem Edwarda Derby'ego. Rzekłbym raczej, iż go pomściłem, a czyniąc to, uwolniłem ziemię od koszmaru, który pozostawiony przy życiu mógłby przynieść całej ludzkości niewyobrażalne zło, grozę i cierpienia. Blisko naszych ścieżek codziennych czyhają czarne splachcie cienia i od czasu do czasu jakaś zabłąkana dusza wyrывa się z nich na wolność. Gdy do tego dochodzi, człowiek tego świadomy musi działać i reagować, nie bacząc na konsekwencje swych czynów. Znałem Edwarda Pickmana Derby'ego przez całe jego życie. Mimo iż młodszy o osiem lat, był przedwcześnie rozwinięty, do tego stopnia, że mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, mimo iż on był ośmio-, a ja szesnastolatkiem. Był najbardziej fenomenalnym uczniem, jakiego znałem, a mając siedem lat, pisywał strofy tak posępne, fantastyczne i mroczne, że zdumiewały one grono otaczających go nauczycieli. Może z owym przedwczesnym rozkwitem miał coś wspólnego fakt, iż trzymał się na uboczu, niczym odludek, a lekcji udzielałi mu prywatni autorzy. Był jedynakiem, do tego chorowitym, co kompletnie zdumiało i zaskoczyło jego rodziców, a także spowodowało, iż trzymali go krótko.

Nigdy nie pozwalali mu wychodzić bez pielęgniarki, rzadko też zdarzało się, by Edward bawił się swobodnie z innymi dziećmi. Bez wątplenia dzięki temu chłopiec zaczął żyć innym, wewnętrznym życiem, gdzie wyobraźnia stanowiła dlań jedyną drogę ku wolności.

Tak czy inaczej, młodzieniec ów był cudownym dzieckiem, obdarzonym osobiwymi talentami, a jego wczesne teksty zafascynowały mnie, mimo znacznej różnicy wieku. W tym mniej więcej czasie zacząłem interesować się sztuką nieco groteskowej natury i odkryłem w tym chłopcu prawdziwie bratnią duszę. Tym, co leżało poza łączącym nas zamiłowaniem do cieni i cudowności, było bez wątpienia prastare, gnijące i z lekka przerażające miasto, w którym mieszkaliśmy, przesycone aurą dawnych mrocznych czasów, polowań na czarownice i posępnych legend Arkham, którego umieszczone jeden przy drugim, obwisłe, dwuspadowe dachy i murszejące georgiańskie balustrady pamiętały zamorskie stulecia, przycupnięte nad brzegami mrocznie szemrzącego Miskatonicu.

Czas płynął, zainteresowałem się architekturą i zarzuciłem pomysł sporządzenia ilustracji do zbioru demonicznych wierszy Edwarda. Przyjaźń nasza wciąż trwała niewzruszona. Geniusz młodego Derby'ego rozwinął się znacznie i w osiemnastym roku jego życia zbiór mrocznej, pełnej grozy poezji pt. „Azathoth i inne koszmary” wywołał na rynku niemałą sensację. Edward korespondował regularnie z baudelaireowskim poetą Justinem Geoffre'ym, autorem „Ludu monolitu”, który zmarł, wrzeszcząc przeraźliwie, w zakładzie dla obłąkanych w 1926 roku, po wizycie w pewnej mrocznej, ogarniętej złą sławą wiosce na Węgrzech.

Jeżeli jednak chodziło o pewność siebie i sprawy natury praktycznej, Derby był w dużym stopniu opóźniony, głównie dlatego, że prowadził życie odludka. Jego zdrowie znacznie się poprawiło, ale nadopiekuńczość rodziców zrodziła w nim nawyk do zależności od innych ludzi, toteż nigdzie nie podróżował samotnie, nie podejmował decyzji ani nie brał na siebie za nic odpowiedzialności. Bardzo szybko okazało się, że nie nadawał się do pracy w biznesie czy zażartych walk na arenie zawodowej, niemniej dysponował pokaźną rodzinną fortuną, toteż nie było to dla niego wielką tragedią. Osiągnąwszy wiek męski, wciąż oczarowywał zwodniczym chłopięcym wdziękiem. Blondwłosa i niebieskooki, miał zdrową, gładką, dziewiczą cerę, mimo wysiłków zaś, aby zapuścić wąsy, nie mógł poszczycić się bujnym zarostem. Jego głos był pełen miękkości i łagodności, a życie pozbawione ćwiczeń sprawiło, że miast męskiej, młodzieńczej sylwetki, wydawał się niemal dziecięco pulchny i delikatny. Był słusznego wzrostu, a przystojne oblicze pozwoliłoby mu zapewne zyskać opinię bawidamka, gdyby nie jego nieśmiałość, zamiłowanie do samotności i natura mola książkowego.

Rodzice Derby'ego zabierali go każdego lata za granicę, toteż szybko zaznajomił się on z europejskimi sposobami myślenia i wyrazu. Jego talenty, dorównujące niemal Poemu, kierowały go coraz bardziej ku dekadencji i innym rodzajom artystycznej wrażliwości oraz tęsknot, które zaczynały się budzić w jego wnętrzu. W owych dniach sporo rozmawialiśmy. Skończyłem Harvard, studiowałem architekturę w Bostonie, ożeniłem się i w końcu wróciłem do Arkham, by praktykować w swoim zawodzie i osiąść w mej rodzinnej posesji przy Saltonstall Street, skąd ojciec mój, ze względów zdrowotnych, przeprowadził się na Florydę. Edward dzwonił prawie co wieczór, aż w końcu zacząłem uważać go za domownika. Miał charakterystyczny sposób dzwonienia dzwonkiem lub stukania kołatką, który rychło stał się jego sygnałem, i zwykle po kolacji nasłuchiwałem trzech szybkich uderzeń, po których następowały dwa wolniejsze i cisza. Teraz rzadko odwiedzałem go w jego domu, aczkolwiek zawsze z zazdrością patrzyłem na opasłe, tajemnicze woluminy należące do jego wciąż powiększającego się księgozbioru.

Derby skończył studia na Uniwersytecie Miskatonic w Arkham, gdyż rodzice nie pozwolili mu opuścić miasta i uczyć się gdzie indziej. Zaczął, mając szesnaście lat i po trzech latach zdobył magisterium z angielskiego i literatury francuskiej oraz szczylił się najwyższymi ocenami, z wyjątkiem matematyki i nauk ścisłych. Nie zaprzyjaźnił się zbyt z innymi studentami, aczkolwiek z zazdrością popatrywał na tych „śmielszych”, o „artystycznych duszach”, których napustzony, przemądrzały język i bezsensowną ironiczną pozę nieodparcie wyszydzał, gdyż brakowało mu odwagi, by samemu spróbować tego zakazanego owocu.

Stał się tymczasem niemal fanatycznym miłośnikiem mrocznej, magicznej spuścizny, z której słynęła i po dziś dzień słynie biblioteka uczelni. Zawsze żyjący w domenie osobliwości i fantazji Edward poświęcił się teraz studiowaniu prastarych runów i zagadek pozostawionych przez przodków z zamierzchłych, pełnych magii czasów dla potomnych, by mogli czerpać z ich nierządno zagadkowych treści radość, zadziwienie i naukę. Przeczytał takie dzieła, jak przerażająca „Księga Eibonu”, „Unausprechlichen Kultem” von Junzta i zakazany „Necronomicum” szalonego Araba, Abdula Alhazreda, choć nie wspominał rodzicom, że miał z nimi do czynienia. Edward skończył dwadzieścia lat, kiedy przyszedł na świat mój syn - jedyny potomek - i chyba bardzo się ucieszył, gdy nazwałem go, na jego cześć, Edward Derby Upton. W wieku lat dwudziestu pięciu Edward Derby był geniuszem nauki oraz dość znanym poetą i fantastą, aczkolwiek niechęć do brania na siebie odpowiedzialności i do kontaktów z ludźmi spowolniły nieco jego pisarski rozwój, sprawiając, że tworzone przez niego dzieła były coraz bardziej osobliwe i osobiste. Byłem chyba jego najbliższym przyjacielem i uważałem go za niewyczerpaną kopalnię ważkich tematów natury teoretycznej, niemniej zwrócił się on do mnie z prośbą o poradę w sprawach, którymi nie chciał dzielić się z rodzicami. Pozostał samotnikiem bardziej przez swą nieśmiałość, inercję i nadopiekuńczość rodziców niż z zamiłowania, a w towarzystwie bywał tylko od wielkiego dzwonu. Gdy wybuchła wojna, z uwagi na słabe zdrowie i wrodzoną bojaźliwość pozostał w domu. Co do mnie, wybrałem się do Plattsburga, by się zaciągnąć, lecz na front ostatecznie nie trafiłem.

I tak mijały lata. Gdy miał lat trzydzieści cztery, umarła mu matka. Po tej tragedii Edward długo nie był w stanie dojść do siebie, trawiony zagadkową, psychologiczną chorobą. Ojciec zabrał go jednak do Europy i tam przyjaciel mój doszedł do siebie na tyle, że po jego przypadłości nie pozostał żaden widoczny ślad. Później zaczął przejawiać on jakąś osobliwą, nieco groteskową wesołość, jakby zdołał zerwać bliżej nieokreślone więzy. Zaczął spotykać się z pewnymi studentkami z wyższych roczników i był obecny przy ich kilku niechlubnych, żeby nie rzec plugawych, wyczynach, w jednym przypadku zaś zmuszony był zapłacić sporą sumkę (nawiasem mówiąc, pożyczoną ode mnie), gdyż szantażowano go, iż jego ojciec dowie się o dziwacznych zainteresowaniach ukochanego potomka. Niektóre z plotek związanych z grupą studentów uczelni Miskatonic były zaiste niewiarygodne. Mówiono nawet o czarnej magii i wydarzeniach wykraczających poza zdolności ludzkiego pojmowania.

[Początek] [Rozdział 2 ->]

Edward miał trzydzieści osiem lat, kiedy spotkał Asenath Waite. Miała wtedy, jak oceniłem, dwadzieścia trzy lata i uczęszczała na zajęcia specjalne z metafizyki średniowiecznej na Uniwersytecie Miskatonic. Córka mego przyjaciela spotkała ją wcześniej w Hali School w Kingsport i z uwagi na podejrzaną reputację starała się jej

unikać. Asenath była śniada, drobna i bardzo ładna, z wyjątkiem nieco zbyt wylupiastych oczu, niemniej coś w jej zachowaniu i wyglądzie wzbudzało osobliwe odczucia u bardziej wrażliwych ludzi. Natomiast ci zwyczajni unikali jej z uwagi na jej pochodzenie i plotki z nią związane. Pochodziła z Waite'ów z Insmouth, a przez wiele pokoleń zebrano się całe mnóstwo mrocznych legend związanych z na wpół opuszczonym, podupadającym Insmouth i jego mieszkańcami. Opowieści mówią o upiornych paktach zawieranych w połowie dziewiętnastego stulecia oraz o dziwnym, „nie całkiem ludzkim” pierwiastku u pradawnych rodzin zamieszkujących ów zapuszczony port rybacki, historie, które mogli wymyślić jedynie starzy Jankesi, by powtarzać je później z wyraźną trwogą.

Asenath nie mogła poszczycić się chlubną reputacją również dlatego, że była córką Ephraima Waite'a, splotzoną, gdy był on już w podeszłym wieku, z nikomu nie znaną żoną, której twarz zawsze przesłaniała gruba, ciemna woalka. Ephraim mieszkał w Insmouth w na wpół zrujnowanej posesji przy Washington Street, a ci, co widzieli owo miejsce (mieszkańcy Arkham starali się unikać odwiedzin w tym mieście), twierdzili, iż okna na poddaszu były zabite deskami, a z wnętrza z nadejściem zmierzchu dochodziły niekiedy dziwne odgłosy. Stary cieszył się reputacją nader zdolnego ucznia sztuk magicznych i legendy głosiły, że potrafił na zawołanie wywoływać lub uciszać sztormy na morzu. W czasach mej młodości widziałem go raz czy dwa, kiedy zjawił się w Arkham, by zajrzeć do zakurzonych woluminów przechowywanych w uczelnianej bibliotece, i widok jego wilczego, posępnego oblicza ozdobionego stalowosiwą brodą z miejsca przepełnił mnie odrazą i niepokojem. Umarł jako obłąkaniec, w dość osobliwych okolicznościach, na krótko przed tym, jak córka (zgodnie z jego wolą powierzona opiece dyrektora szkoły) rozpoczęła naukę w Hali School. Odziedziczyła ona po ojcu kontrowersyjną urodę i niekiedy wyglądała równie złowieszczo i odpychająco.

Przyjaciół, którego córka uczęszczała do szkoły z Asenath Waite, wielokrotnie opowiadał o niej zdumiewające historie, gdy ni stąd, ni zowąd rozeszły się plotki o jej bliższym związku z Edwardem. Asenath, jak się zdawało, miała opinię szkolnej czarodziejki i rzeczywiście potrafiła dokonywać rzeczy niesamowitych. Rzekomo była w stanie przywoływać burze z piorunami, choć tak naprawdę jej sukcesy można prawdopodobnie złożyć na karb szczególnej wrażliwości i spełniających się przeczuć. Wszystkie zwierzęta jawnie jej nie podosiły i wystarczyło kilka ruchów jej prawej dłoni, by psy w okolicy zaczynały wyć wniebogłosy. Zdarzały się również sytuacje, kiedy ujawniała swą wiedzę i zdolności językowe nader osobliwej - i budzącej grozę - natury, jak na dziewczynę w tak młodym wieku. Potrafiła przerazić koleżanki i kolegów w niewyjaśniony bliżej sposób samymi tylko uśmieškami, mrugnięciami i mimiką twarzy, a obecna sytuacja zdawała się napawać ją dziwnym w swej istocie cynizmem.

Najbardziej niezwykle były wszelako potwierdzone sytuacje, kiedy to ujawniała swój wpływ na ludzi. Bez wątpienia była utalentowaną hipnotyzerką. Wystarczyło, że przyjrzała się baczniej wybranemu uczniowi, a doświadczał on niewytłumaczalnego wrażenia zamienionej tożsamości, jak gdyby znalazł się na chwilę w ciele czarodziejki i mógł patrzeć zeń na swe prawdziwe ciało o pałających oczach przepelnionych wyrazem dziwnej obcości.

Asenath często snuła wynaturzone teorie o naturze świadomości oraz jej niezależności od fizycznego naczynia, a w każdym razie od procesów życiowych powłoki. Najbardziej jednak złościło ją, że nie była mężczyzną, wierzyła bowiem, iż męski umysł dysponował pewnymi szczególnymi i dalekosiędnymi kosmicznymi mocami. Dysponując mózgiem mężczyzny, oznajmiła, nie tylko mogłaby dorównać, lecz nawet prześcignąć swego ojca w posługiwaniu się niezbadanymi, nieznanymi potęgami.

Edward spotkał Asenath na zebraniu „inteligencji”, odbywającym się w pokoju jednego z uczniów, i gdy spotkaliśmy się dzień później, nie był w stanie mówić o niczym innym. Uznał ją za pełną najróżniejszych zainteresowań erudytkę, co szczególnie go urzekło, lecz największe wrażenie wywarł na nim jej wygląd. Nigdy jej nie widziałem i plotki na jej temat docierały do mnie stosunkowo rzadko, lecz od razu zorientowałem się, o kogo chodzi. Trochę się boczyłem, że Edward zainteresował się właśnie nią, lecz nie powiedziałem nic, by go do niej zniechęcić, gdyż mogłoby to mieć zupełnie odmienny skutek. Jak wyznał, nie powiedział o niej ojcu.

W następnych tygodniach Derby mówił niemal wyłącznie o Asenath. Inni zaczęli teraz zwracać uwagę na dostojną galanterię i rycerskość Derby'ego, choć wszyscy bez wyjątku przyznawali, że nie wyglądał na swoje lata, i wydawało się to dziwne z uwagi na rzeczy, jakimi się parał. Miał tylko nieduży brzuszec, choć w ogóle nie dbało linię ani nie ćwiczył, a na jego twarzy nie było choćby jednej zmarszczki. Asenath natomiast miała w kącikach oczu kurze łapki, efekt długotrwałych ćwiczeń siły woli.

Mniej więcej wtedy Edward zjawił się, by przedstawić mi swoją dziewczynę, i w mig zorientowałem się, że jego zainteresowania nie pozostają nieodwzajemnione. Patrzyła nań nieustannie, jak dzika kotka, i zrozumiałem, że nic nie było w stanie przerwać łączącej ich więzi. Wkrótce potem odwiedził mnie stary pan Derby, którego zawsze podziwiałem i szanowałem. Usłyszał on o przyjaciółce swego syna i wyciągnął od „chłopca” całą prawdę. Edward zamierzał poślubić Asenath i rozglądał się za domem na przedmieściach. Wiedząc, że zawsze miałem na jego syna ogromny wpływ, pan Derby zastanawiał się, czy mógłbym pomóc jakoś w zerwaniu tej podejrzanej znajomości, ja wszelako z żalem podzieliłem się z nim swymi wątpliwościami. Tym razem nie chodziło o słabą wolę Edwarda, lecz o silną wolę kobiety. Wieczne dziecko przeniosło swe uzależnienie z ojca na nowego, silniejszego opiekuna i nie sposób było temu zaradzić.

Ślub odbył się miesiąc później, przed obliczem sędziego pokoju, zgodnie z życzeniem panny młodej. Pan Derby za moją radą nie wyraził sprzeciwu i wraz ze mną, moją żoną i synem wziął udział w krótkiej ceremonii, w której uczestniczyła również grupka studentów z college'u. Asenath nabyła stary dom Crowninshieldów na przedmieściu, przy końcu High Street, gdzie młodzi mieli zamieszkać po krótkiej wycieczce do Insmouth, skąd planowali sprowadzić trzech służących, trochę książek i mebli. Prawdopodobnie życzeniem zarówno Edwarda, jak i jego ojca

było, aby młodzi zamieszkali niedaleko uczelni, tamtejszej biblioteki i rzeszy kolegów, i głównie dlatego Asenath zdecydowała się pozostać w Arkham, miast powrócić na stałe do rodzinnej miejscowości.

Kiedy Edward zadzwonił do mnie po miodowym miesiącu, wydawało mi się, że trochę się zmienił. Asenath poleciła mu zgolić rzadki wąsik, ale chodziło o coś jeszcze. Wydawał się bardziej poważny i zamyślony, dziecięcą buntowniczość zastąpił w nim wyraz szczerego smutku. Trudno mi było określić, czy ta zmiana przypadła mi do gustu czy też nie. Naturalnie wydawał się teraz znacznie doroślejszy, dojrzalszy niż dotychczas. Może małżeństwo mu „posłużyło”, sprawiło, że nie tyle zmienił obiekt swego uzależnienia, ile był bliski zupełnej neutralizacji prowadzącej z kolei do osiągnięcia ostatecznej dojrzałości i odpowiedzialności. Zjawił się sam, Asenath była bowiem bardzo zajęta. Sprowadziła z Innsmouth mnóstwo ksiąg i najróżniejszych urządzeń (wymawiając nazwę miasta, Derby wyraźnie się wzdrygnął) i kończyła właśnie odnawianie posesji Crowninshieldów.

Jej dom w owym mieście był raczej odrażającym budynkiem? lecz dzięki znajdującym się tam sprzętom Edward zdołał nauczyć się wielu zdumiewających rzeczy. Pod kierunkiem Asenath szybko poznawał wiedzę ezoteryczną. Niektóre z proponowanych przez nią eksperymentów były nader śmiałe - nie wyznał mi, na czym konkretnie polegały - lecz wierzył w jej intencje oraz moce, jakimi dysponowała. Trójka służących była wyjątkowo dziwaczna - niewiarygodnie stara para, która najwyraźniej służyła jeszcze starymu Ephraimowi i w zagadkowy sposób zwracała się niekiedy do niego i nieżyjącej matki Asenath, oraz młoda śniada dziewczyna o osobliwym wyglądzie, niemal stale wydzielająca nieprzyjemny rybi odór.

[<- Rozdział 1] [Początek] [Rozdział 3 ->]

3

Przez następne dwa lata widywałem Derby'ego coraz rzadziej. I dwa tygodnie mijały niekiedy bez znajomego, charakterystycznego pukania do drzwi, a kiedy się zjawiał lub, co zdarzało się coraz częściej, gdy ja zaglądałem do niego, nie przejawiał zbyt chętności do rozmów na ważne tematy. Stał się skryty, stronił od opowieści o naukach okultystycznych, którymi się parał i o których zwykle mówił nader wylewnie, i unikał rozmów o swojej żonie. Od czasu ich małżeństwa znacznie się postarzała i obecnie - co mogło wydawać się nieprawdopodobne - wyglądała na starszą od Edwarda. Na jej twarzy widniał przeważnie wyraz zaciętej determinacji, a całą postawą wzbudzała trudną do wytłumaczenia odrazę. Moja żona i syn również zwrócili na to uwagę i stopniowo przestaliśmy ją odwiedzać całą rodziną, za co, jak wyznał Edward w jednym z rzadkich już przejawów chłopięcego nietaktu, była nam nieskończenie wdzięczna. Od czasu do czasu Derby'owie wybierali się w długie podróże - zazwyczaj do Europy, aczkolwiek Edward napomykał niekiedy o nieco bardziej mrocznych i złowrogich punktach docelowych.

Po pierwszym roku ich małżeństwa ludzie zaczęli plotkować o zmianie, jaka zaszła w Edwardzie Derby'm. Mówiono ogólnikami, gdyż zmiana była czysto psychologiczna, niemniej zwrócono uwagę na kilka wyjątkowo ciekawych spraw. Zauważono, iż Edward dziwnie wygląda i robi rzeczy, od których zazwyczaj stronił. Na przykład w przeszłości nigdy nie prowadził auta, nie umiał prowadzić, a widziano go nieraz, jak wyjeżdżał bądź wjeżdżał na podjazd przed domem potężnym packardem należącym do Asenath, radząc sobie niczym mistrz kierownicy, w labiryncie ulic natomiast wykazywał zręczność i determinację obcą dotąd jego naturze. Zawsze widywano go, gdy wracał lub udawał się dokądś. Nikt jednak nie potrafił stwierdzić dokąd, choć zwykle dostrzegano go, gdy zjeżdżał na szosę lub z szosy prowadzącej do Innsmouth.

To zdumiewające, lecz przemiana owa nie wyszła mu wcale na lepsze. Ludzie mówili, że nazbyt w tych momentach przypominał swoją żonę lub samego starego Ephraima Waite'a, lecz może chwile owe wydawały się tak osobliwe z uwagi na to, iż były rzadkie. Czasami, w kilka godzin po takim wyjeździe, powracał do domu rozciągnięty bezwładnie na tylnym siedzeniu auta, podczas gdy za kierownicą siedział niewątpliwie wynajęty przezeń kierowca lub mechanik. Jego coraz częstsze wyjazdy odbiły się niekorzystnie na wizytach u znajomych i przyjaciół (w tym także u mnie), niemniej wszyscy zauważali, że to, co stanowiło wizytówkę Edwarda - jego chłopięcy wygląd, nie zmieniło się ani na jotę. Podczas gdy oblicze Asenath się starzało, Edwarda, z rzadkimi wyjątkami, przyjmowało wyraz pełnej odprężenia, przesadnej wręcz niedojrzałości, zmieniając się tylko czasami, gdy padł na nie cień jakiegoś nieokreślonego smutku lub zrozumienia.

Wszystko to było nader zagadkowe. Tymczasem Derby'owie prawie zupełnie przestali spotykać się z grupą studentów z college'u i to nie dlatego, iż byli zniesmaczeni występkami, w jakich brali udział, lecz, jak słyszeliśmy, to właśnie owi studenci, w tym także najbardziej dekadencycy spośród nich, byli wstrząśnięci plugawością badań prowadzonych przez młode małżeństwo.

W trzecim roku swego małżeństwa Edward zaczął otwarcie nadmieniać mi o pewnych trapiących go lękach i zawodach, jakich doznał. Wspominał, że pewne sprawy „zaszły za daleko”, i choć nie pojmowałem, co miał na myśli, perorował o potrzebie odzyskania swej tożsamości. Początkowo ignorowałem jego słowa, lecz po pewnym czasie zacząłem go ostrożnie wypytywać, przypomniawszy sobie, co córka mego przyjaciela mówiła o hipnotycznym wpływie Asenath na inne dziewczęta w szkole (sytuacje, kiedy to uczniowie i uczennice mieli wrażenie, jakby znajdowali się w jej ciele i jej oczyma wpatrywali się w swoje własne ciała stojące nieopodal). Pytania z mojej strony w pewnym stopniu go uspokoiły, ale i zaniepokoiły, i choć był mi wdzięczny, któregoś razu mruknął pod nosem, iż będzie musiał odbyć później ze mną poważną rozmowę.

Mniej więcej w tym właśnie czasie zmarł stary pan Derby i później bardzo się z tego cieszyłem. Dla Edwarda był to wielki wstrząs, choć ta tragedia nie dezorganizowała bynajmniej jego poczynań. Od dnia ślubu prawie nie

widywał się z ojcem, gdyż w osobie Asenath zogniskował całą swą potrzebę przynależności i rodzinnego uzależnienia. Niektórzy zaczęli uważać go za nieczułego, zwłaszcza że odtąd jego chimeryczne nastroje i tajemnicze wyjazdy stały się znacznie częstsze. Pragnął wprowadzić się na powrót do starej rodowej posesji, lecz Asenath uparła się, by pozostali w domu Crowninshieldów, do którego już się przyzwyczaiła.

Wkrótce potem moja żona usłyszała od przyjaciółki (jednej z niewielu, które jeszcze odwiedzały Derbych) coś nader osobliwego. Wybrała się ona pewnego dnia z wizytą do Derbych. Gdy dochodziła do High Street, ujrzała wyjeżdżające z podjazdu z piskiem opon auto, za kierownicą którego siedział pewny siebie Edward Derby z drwiącym uśmiechem na ustach. Gdy zadzwoniła do drzwi, odraźająca służąca poinformowała ją, że Asenath również nie ma w domu, zanim jednak odeszła, zauważyła coś, co ją zafrapowało. W oknie biblioteki Edwarda dostrzegła twarz, która pospiesznie odsunęła się od szyby, oblicze, na którym malował się niemożliwy do opisanego wyraz bólu, porażki i kompletnej beznadziei. Była to - i fakt ten mocno ją zdziwił, gdyż to ona wszak była w związku Derbych stroną dominującą - twarz Asenath, a jednak przyjaciółka mojej żony przysięgała, że w tej krótkiej chwili ujrzała smutne, jakby oszołomione oczy nieszczęsnego Edwarda.

Odwiedziny Edwarda stały się w owym okresie trochę częstsze, a jego aluzje bardziej konkretne. W to, co powiedział, trudno było uwierzyć nawet w słynącym z mrocznych tajemnic, nawiedzonym Arkham, niemniej wyjawiał mi swój sekret tak szczerze i przekonująco, że zacząłem lękać się o jego zdrowe zmysły. Opowiedział mi o potwornych spotkaniach w odludnych miejscach, gigantycznych ruinach w leśnej głuszy, gdzieś w Maine, i ogromnych schodach pod nimi, wiodących ku otchłaniom mrocznych sekretów, o sposobach przenikania niewidzialnych murów oddzielających domeny czasu i przestrzeni, jak również o odraźających wymiarach jaźni pozwalających na prowadzenie badań w odległych i zakazanych miejscach, innych światach i odmiennych kontinuuach czasoprzestrzennych.

Od czasu do czasu na poparcie swych szalonych wywodów pokazywał mi pewne przedmioty, zbijając mnie kompletnie z tropu - były to obiekty, które pod względem budowy, kształtów i barwy nie miały swych odpowiedników na Ziemi, ich obłądne krzywizny i powierzchnie nie posiadały, zdawałoby się, żadnego logicznego wyjaśnienia i zastosowania, nie zachowywały również praw znanej człowiekowi geometrii. Przedmioty te, wyjaśnił, pochodziły „z zewnątrz”, i to jego żona umiała je zdobywać. Czasami pełnym trwogi i niepewności szeptem rzucił niejasne aluzje dotyczące starego Ephraima Waite'a, którego dawno temu widywałem od czasu do czasu w uczelnianej bibliotece. Nigdy nie mówił o nim nic konkretnego, lecz z jego słów domyślałem się, iż wątpił on, czy stary czarownik był istotnie martwy, zarówno w sensie cielesnym, jak i duchowym.

Niekiedy Derby przerywał gwałtownie swe wyznania i zastanawiałem się, czy Asenath zorientowawszy się, co akurat czynił, nie uciszała go zdalnie za pomocą jakiejś nieznannej techniki telepatycznego mesmeryzmu, mentalną mocą, którą demonstrowała jeszcze w college'u. To oczywiste, że podejrzewała, iż mi się zwierzał, gdyż usiłowała spojrzeciami i słowami o niezwykłej sile powstrzymać go przed wizytami w moim domu. Docierał do mnie z największą trudnością, bo choć udawał zwykle, że wybiera się gdzie indziej Jakaś niewidzialna siła krępowała jego ruchy lub sprawiała, że na pewien czas zapominał, kogo zamierzał odwiedzić. Zazwyczaj zjawiał się, gdy Asenath gdzieś wyjeżdżała - w swoim własnym ciele - jak dodał któregoś dnia, zabijając mi tymi słowami nielicznego ćwieka. Później i tak się o tym dowiadywała- służący kontrolowali, kiedy wychodził i o której wracał, lecz najwyraźniej nie uznawała, jak na razie, za stosowne posunąć się do bardziej drastycznych rozwiązań.

[<- **Rozdział 2**] [**Początek**] [**Rozdział 4** ->]

4

Gdy otrzymałem telegram z Maine w ów sierpniowy dzień, Derby'owie byli ponad trzy lata po ślubie. Nie widziałem Edwarda od dwóch miesięcy, lecz słyszałem, że wyjechał dokądś w interesach. Rzekomo towarzyszyła mu Asenath, choć plotki głosiły, iż w pokoju na poddaszu za podwójnymi zasłonami ktoś się ukrywał. Bacznie śledzono zakupy dokonywane przez służących. Teraz zaś szeryf z Chesuncook donosił mi telegraficznie o bełkoczącym szaleńcu, który wyłonił się z lasu, plotąc coś trzy po trzy i wołając, bym go chronił. Był to Edward, pamiętający jedynie swoje nazwisko i adres.

Chesuncook znajduje się w pobliżu najdzikszego, najszerszego i najmniej zbadanego pasa leśnego w Maine. Dotarcie tam samochodem zajęło cały dzień, dzień gorączkowej szaleńczej jazdy pośród fantastycznego, groźnego i posępnego krajobrazu. Odnalazłem Derby'ego w celi miejskiego aresztu. Balansował mentalnie pomiędzy szaleńczą furią i apatią. Rozpoznał mnie od razu, wyrzucając z siebie potok na wpół sensownych słów.

- Dań, na miłość Boską! Jama Shoggothów! Sześć tysięcy stopni w dół... koszmar koszmarów... nie pozwoliłbym, aby mnie przejęła, i nagle znalazłem się tam... la! ShubNiggurath!... Kształt podniósł się z ołtarza, a pięćset zawył w głos... Istota w kapturze zabczała: Kamog! Kamog!... tak brzmiało sekretne imię starego Ephraima w Kowenie... Byłem tam, gdzie obiecała nigdy mnie nie zabierać... Minutę wcześniej siedziałem zamknięty w bibliotece, a potem znalazłem się tam, dokąd udała się z moim ciałem... w miejscu największej plugawości, bluźnierczej jamie, gdzie zaczyna się czarna domena, a strażnik strzeże bramy... ujrzałem Shoggotha... to zmieniło kształt... nie zniosę tego... zabiję ją, jeśli wyśle mnie tam ponownie... zabiję tego stwora-jego, ją, to - zabiję ją, zabiję to! Zabiję to moimi własnymi rękoma!

Godzinę zajęło mi uciszanie go, lecz w końcu się uspokoił. Następnego dnia w wiosce nabyłem dla niego porządne ubranie i udałem się wraz z nim do Arkham. Histeryczny gniew już w nim wygasł i Edward przeważnie pogrążony był w milczeniu, raz tylko zamruczał coś posępnie pod nosem, gdy przejeżdżaliśmy przez Augustę, jakby widok

tego miasta obudził w nim niemiłe wspomnienia. Nie ulegało wątpliwości, że nie chciał wracać do domu, a zważywszy na fantastyczne urojenia związane z jego żoną, urojeni a będące zapewne wynikiem hipnotycznego seansu, jakiemu został poddany, uznałem, iż byłoby dla niego lepiej, gdyby trzymał się z dala od tego miejsca.

Postanowiłem na pewien czas zatrzymać go u siebie, niezależnie od tego, jak bardzo narażę się przez to Asenath. Później zamierzałem pomóc mu przy rozwodzie, byłem wszak przekonany, że istniały pewne czynniki mentalne, które czyniły ów związek zabójczym dla mego przyjaciela. Gdy znów znaleźliśmy się na otwartym terenie, mamrotanie Derby'ego przycichło i po pewnym czasie druh mój zapadł w płytki, niespokojny sen.

Gdy o zmierzchu przejeżdżaliśmy przez Portland, Edward ponownie zaczął bełkotać, bardziej zrozumiale niż dotychczas, i gdy się wsłuchałem, wychwyciłem fragment długiej, kompletnie obłąkanej tyrazy, której tematem była Asenath. Nietrudno było wy wnioskować, jak okrutnie zszargała nerwy nieszczęsnego Edwarda, utkał on bowiem wokół jej osoby gruby całun urojeń i halucynacji. Jego obecna przypadłość stanowiła zaledwie pojedynczy element długiej serii. Zamykała wokół niego swój uścisk i wiedział, że któregoś dnia już go nie wypuści. Nawet teraz uczyniła to zapewne z konieczności, gdyż nie potrafiła jeszcze zapanować nad nim na dłużej. Raz po raz przejmowała jego ciało i udawała się do zapomnianych, nienazwanych miejsc, by odprawiać tam zakazane rytuały, pozostawiając go w jej własnej powłoce, zamkniętego w pokoiku na piętrze. Niekiedy jej moc słabła i oto znajdował się nagle znowu w swej własnej powłoce cielesnej, w jakimś odległym, przerażającym i może również nieznanym miejscu. Czasami udawało się jej przejąć go ponownie, innym razem nie. Często pozostawiała go, by błądził po nie znanej mu okolicy, tak jak wtedy, gdy go odnalazłem, zmuszony przez okoliczności do szukania drogi do domu z przerażających, najbardziej odludnych zakątków kraju, skłoniwszy uprzednio kogoś do doprowadzenia dlań auta.

Najgorsze zaś było to, że za każdym razem przejmowała jego ciało na trochę dłużej. Chciała być mężczyzną, pragnęła być w pełni człowiekiem i dlatego w nim upatrzyła sobie ofiarę. Wyczuła w nim bystry umysł i słabą wolę. Któregoś dnia przejęłaby go całkowicie i zniknęła wraz z jego ciałem, aby stać się wielkim czarownikiem, jak jej ojciec, pozostawiając Edwarda w tej kobiecej skorupie, która na dodatek nie była nawet w pełni ludzka. Tak, teraz wiedział już o krwi mieszkańców Innesmouth. Zawierano pakt z istotami zamorskich odmętów... to było przerażające... I stary Ephraim... on znał tajemnicę, a gdy posunął się w latach, uczynił odrażającą rzecz, by pozostać przy życiu... pragnął nieśmiertelności... Asenath mogło się udać... jedna skuteczna demonstracja już się wydarzyła.

W miarę jak Derby szeptał pod nosem, odwróciłem się, by przyjrzeć mu się uważniej, weryfikując wrażenie zmiany, którą zauważyłem u niego wcześniej. Paradoksalnie wydawał się w lepszej formie niż zazwyczaj... twardszy, rozwinięty nieco bardziej niż normalnie, bez oznak chorobliwej miękkości i ślamazarności będących efektem jego lenistwa i samotniczych nawyków. Zupełnie jakby teraz zaczął żyć w pełnym tego słowa znaczeniu, może nawet ćwiczył dla zachowania kondycji - uznałem, że swoją mocą Asenath musiała skłonić go do wyrobienia w sobie większej czujności i większego wysiłku fizycznego, do którego wcześniej nie nawykł. Jego umysł wszelako był w opłakanym stanie, przyjaciel mój bez przerwy snuł obłądne teorie dotyczące jego małżonki, bełkotał o czarnej magii, o starym Ephraimie i wyjawiał pewną rewelację, która nawet mnie była w stanie przekonać. Powtarzał nazwy i imiona, które znałem dzięki lekturze w przeszłości pewnych zakazanych woluminów, i dreszcz nieraz przeszedł mi po plecach, gdy skonstatowałem, że w jego szaleństwie była jednak pewna metoda.

Raz po raz przerywał, jakby zbierał w sobie odwagę do finalnego, mrozącego krew w żyłach wyznania.

- Dań, Dań, nie pamiętasz go... dziki wzrok i zmierzwiona broda, która nigdy nie posiwiała? Spojrzał na mnie jeden jedyny raz i nigdy tego nie zapomniałem. Teraz ona patrzy w ten sam sposób. I wiem już dlaczego. To ta formuła... odnalazł ją w „Necronomiconie”. Nie odważę się jeszcze podać ci strony, ale gdy to uczynię, będziesz mógł sam to przeczytać, a wtedy pojmiesz. I zrozumiesz, co mną owładnęło. Z ciała do ciała, z ciała do ciała, z ciała do ciała... on nie zamierza umrzeć. Nigdy. Płomyk życia... umie przerwać więź... płomyk może płonąć jeszcze przez czas jakiś po śmierci ciała. Rzucę kilka aluzji, może się domyślisz. Posłuchaj, Dań, czy wiesz, dlaczego mojej żonie sprawia tyle trudu pisanie odręczne tymi drobnymi, pochylonym do tyłu literami? Czy widziałeś kiedy rękopis starego Ephraima? Chcesz wiedzieć, dlaczego przeszły mnie dreszcze na widok kilku odręcznych notatek sporządzonych naprędce przez Asenath?

Asenath. Czy w ogóle istnieje ktoś taki? Dlaczego pewne plotki głosiły, że w żołądku starego Ephraima znajdowała się trucizna? Dlaczego Gilmanowie szeptem opowiadają o tym, jak krzyczał, niby przerażone dziecko, kiedy stracił zmysły, a Asenath zamknęła go w wytłumionym pokoju na poddaszu, gdzie odtąd - on lub ktoś inny - przebywał? Czy to dusza starego Ephraima została uwięziona? Kto kogo uwięził? Dlaczego wiele długich miesięcy poszukiwał kogoś o bystrym umyśle i słabej woli? Dlaczego żył się, że miał córkę, a nie syna? Odpowiedz, Danielu Upton, jaka szatańska wymiana dokonała się w tym domu grozy, gdzie na łasce bluźnierczego, plugawego monstrum znalazło się ufne, pokorne, na wpół ludzkie dziecko? Czyżby nie udało mu się osiągnąć zupełnej wymiany, jak ta, którą w końcu przeprowadzono na mnie? Powiedz, dlaczego to coś, co nazywa siebie Asenath, miewa napady mimowolnego, mechanicznego pisania i wtedy jej pisma nie sposób odróżnić od...

I wtedy to się stało. Głos Derby'ego przeszedł w cichy, drżący krzyk i nagle ucichł, zupełnie jakby ktoś lub coś go wyłączyło. Niemal słychać było trzask mechanicznego przełącznika. Sięgnąłem pamięcią wstecz, do innych tego typu przypadków, jeszcze w moim domu, kiedy druh mój nagle tracił pewność siebie, ja zaś usiłowałem wyobrazić sobie tajemniczą falę mentalnej energii Asenath napływającą, by go uciszyć. To wszakże było coś innego - i jak mi się wydało, stokroć bardziej przerażającego. Twarz obok mnie przez chwilę była wykrzywiona nie do poznania, przez całe ciało natomiast przechodziło silne drżenie, zupełnie jakby kości, organy, mięśnie, nerwy i gruczoły

przystosowywały się do całkowicie odmiennej osoby, pełnej stresów, o zupełnie innej osobowości.

Nie potrafię stwierdzić, co było w tym najstraszniejsze, ale nagle ogarnęła mnie przyprawiająca o mdłości fala wstrętu i odrazy, mrozące krew w żyłach wrażenie kompletnej obcości i chorobliwej odmienności, tak silne, że chwyt mych dłoni na kierownicy stał się w jednej chwili słaby i niepewny. Postać obok mnie bardziej niż mego długoletniego przyjaciela przypominała monstrum z kosmosu, plugawą, przekłęta i złowrogą ogniskową nieznanym, a złowieszczym kosmicznym sił.

Zmitygowałem się już po chwili, gdy wtem towarzysz mój schwycił za kierownicę i zmusił, bym zamienił się z nim na miejsca. Zapadł zmierzch, światła Portland zaś zostały daleko w tyle, dlatego nie widziałem dobrze jego twarzy. Blask jego oczu był jednak niesamowity; wiedziałem, że musiał znajdować się w stanie osobiwej tryskającej energią witalności, tak dla niego nietypowej, a obserwowanej zarówno przeze mnie, jak i przez wielu innych. Wydawało się dziwne i niewiarygodne, że apatyczny Edward Derby, nie potrafiący przyjąć na siebie żadnego psychicznego brzemienia i nie umiejący prowadzić, mógł mi rozkazywać i zmusić do oddania mu kierownicy, ale tak właśnie było. Przez pewien czas nie odzywał się do mnie, za co, ogarnięty niewyjaśnioną trwogą, byłem mu niezmiernie wdzięczny.

W światłach Biddeford i Saco ujrzałem jego zacięte usta i zadrzałem, widząc pałające wewnętrznym ogniem oczy. Ludzie mieli rację, w tym stanie wyglądał kubek w kubek jak jego żona i jak stary Ephraim. Nie dziwiło mnie, że nie przepadano za jego humorami, niewątpliwie było w nich coś nienaturalnego, mnie natomiast ów element wydał się jeszcze bardziej złowieszczy z uwagi na usłyszane niedawno szaleńcze majaczenia. Ten człowiek, którego od lat znałem jako Edwarda Pickmana Derby'ego, był kimś obcym - intruzem z nieznanego i nienazwanej mrocznej otchłani.

Gdy się w końcu odezwał, jego głos wydał mi się całkowicie obcy. Był głębszy, pewniejszy i bardziej zdecydowany niż ten, który znałem, podczas gdy akcent i wymowa zupełnie inne. Niemniej jednak w jego głosie wychwyciłem coś, co obudziło z dawna uśpione, choć, jak na razie, bliżej niesprecyzowane i niepokojące wspomnienia. Odniosłem wrażenie, że słyszę pobrzmiwającą w tembrze głosu nutę silnej i szczerzej ironii, nie tej jednak rażącej i pozbawionej znaczenia pseudoironii, którą określał mianem „przemądrzałej” i z którą się niekiedy obnosił, lecz coś pierwotnego, posępnego, rozprzestrzeniającego się i potencjalnie złego. Zachodziłem w głowę nad jego osobliwą pewnością siebie, która pojawiła się tak szybko po okresie bełkotliwego, wywołanego paniką majaczenia.

- Mam nadzieję, że zapomnisz o mym niedawnym ataku, Upton - powiedział. - Wiesz, w jakim stanie są moje nerwy, i wierzę, że potrafisz wybaczyć podobne wybryki. Jestem ci, oczywiście, ogromnie wdzięczny, że odwoziłeś mnie do domu. Musisz też zapomnieć szalone teorie, jakie mogłem snuć o mojej żonie i o innych sprawach. Tak to już bywa, gdy ktoś przesadzi z badaniami związanymi z dziedziną, którą się param. Moja filozofia pełna jest dwuznacznych pojęć i koncepcji, a kiedy umysł pęka od ich natłoku, zaczyna wymyślać najbardziej nieprawdopodobne brednie. Teraz będę musiał odpocząć - przez jakiś czas się nie zobaczymy i nie wiń za ten stan rzeczy Asenath. Podróż była dość niezwykła, choć wszystko to jest w gruncie rzeczy proste. W północnych lasach istnieją pewne prastare indiańskie relikty, słupy kamienne, mające olbrzymie znaczenie pod względem folklorystycznym, o czym Asenath i ja niedawno się dowiedzieliśmy. To bardzo nas zaciekało. Poszukiwania były dość wyczerpujące i dlatego mogło się wydawać, że straciłem rozum.

Kiedy wrócę do domu, będę musiał posłać kogoś po samochód. Miesiąc odpoczynku i znów stanę na nogi.

Nie pamiętam swego udziału w tej rozmowie, gdyż pochłonięty byłem bez reszty wychwytywaniem oznak obcości u mego towarzysza podróży. Z każdą chwilą narastało we mnie uczucie ulotnej, kosmicznej zgrozy, które przerodziło się w nie dające mi spokoju pragnienie jak najszybszego zakończenia tej przejażdżki. Derby nie oddał mi kierownicy, a ja byłem rad, że tak szybko zostawiliśmy za sobą Portsmouth i Newburyport.

Na skrzyżowaniu, gdzie główna autostrada skręca w głąb łądy i omija Innsmouth, przeżyłem chwilę trwogi, lękając się, że mój szofer wybierze posępną, mroczną szosę wiodącą do tej przekłętej miejscowości. Nie uczynił tego jednak, lecz w pędzie przemknął przez Rowley i Ipswich, zmierzając ku naszemu wspólnemu celowi. Dotarliśmy do Arkham przed północą, światła w starym domu Crowninshieldów wciąż się paliły. Derby wysiadł z auta, powtarzając pospiesznie słowa podziękowania, ja natomiast z niewyjaśnioną ulgą czym prędzej pojechałem do domu. To była potworna przejażdżka, tym straszniejsza, że nie potrafiłem powiedzieć, dlaczego taką mi się jawiła, i nie żałowałem wcale zapowiadanej przez Derby'ego dłuższej przerwy w naszych spotkaniach. Następne dwa miesiące obfitowały w plotki. Ludzie mówili, że coraz częściej widywali Derby'ego w stanie nietypowego dlań ożywienia i ekscytacji, Asenath natomiast pokazywała się nad wyraz rzadko. Edward odwiedził mnie tylko raz, krótko, przyjeżdżając autem Asenath, które mi wyjął, jak mi wyjął, pozostawił gdzieś w Maine, aby odebrać pożyczkę mi ongiś książki. Był odmieniony i odjechał, wymieniwszy tylko parę zdawkowych uprzejmości. Nie ulegało wątpliwości, że w tym nowym stanie nie ma ze mną zbytnio o czym rozmawiać, ja natomiast zwróciłem uwagę, iż dzwoniąc do drzwi, zrezygnował ze swego tradycyjnego sygnału trzy na dwa. Podobnie tamtego wieczoru, w aucie, poczułem trawiący mnie gdzieś w środku niesprecyzowany lęk, którego nie potrafiłem wyjaśnić, niemniej gdy się w końcu rozstaliśmy, poczułem niemal cudowną ulgę.

W połowie września Derby wyjechał na tydzień, a kilka osób spośród dekadencjonalnej sekretnej grupy w college'u jęło żywo rozpowiadać, co rzekomo miało być celem owej wyprawy. Sugerowali mianowicie, iż Edward zamierzał spotkać się z pewnym nowym przywódcą sekty, niedawno wydalonym z Wielkiej Brytanii, który założył nową siedzibę swego kultu w Nowym Jorku. Co do mnie, nie byłem w stanie zapomnieć o naszej dziwnej przejażdżce z Maine do Arkham. Przemiana, której byłem świadkiem, wywarła na mnie wstrząsające wrażenie i przyłapywałem

się, że raz po raz próbuję wyjaśnić sobie owo zdarzenie, głównie z uwagi na trwogę, jaką we mnie wzbudziło.

Najdziwniejsze wszelako plotki dotyczyły płaczu dochodzącego z wnętrza domu Crowninshieldów. Głos zdawał się kobiecy, niektórzy, zwłaszcza ci młodszy, upierali się, że należał do Asenath. Słyszany był z rzadka i niekiedy urywał się nagle, jakby zdławiono go siłą. Mówiono o dochodzeniu, lecz zostało ono wstrzymane, gdy pewnego dnia Asenath pojawiła się w mieście, rozmawiając z wieloma ludźmi, przepaszając za swą przedłużającą się nieobecność i opowiadając niejako na marginesie o załamaniu nerwowym oraz napadach hysterii pewnego gościa z Bostonu. Gościa tego nikt nigdy nie widział, lecz pojawienie się Asenath położyło kres plotkom. I wtedy ktoś dołączył oliwy do ognia, twierdząc, że raz czy dwa słyszał dochodzący z poddasza szloch mężczyzny.

Pewnego wieczoru w połowie października usłyszałem znajomy sygnał dzwonka u drzwi. Otworzywszy je, ujrzałem w progu mężczyznę i w okamgnieniu zorientowałem się, że był to mój stary druh we własnej osobie, którego nie spotkałem od dnia owej przerażającej przejażdżki z Chesuncook. Jego oblicze pulsowało, przepełnione mieszaniną różnych emocji, w których prym wiodły lęk i triumf. Edward z niepokojem obejrzał się przez ramię, kiedy zamknąłem za nim drzwi.

Podążając za mną niezdarne do gabinetu, poprosił o szklaneczkę whisky, by ukoić stargane nerwy. Z pytaniami wstrzymałem się, czekając, że sam powie mi to, co miał do powiedzenia. Wreszcie przemówił drżącym głosem:

- Asenath odeszła, Dań. Odbyliśmy ostatniej nocy długą rozmowę, służących nie było już w domu i zmusiłem ją, by obiecała, że przestanie na mnie żerować. Oczywiście miałem pewne... pewne okultystyczne środki obronne, o których nigdy ci nie wspominałem. Musiała się poddać, choć ogarnęła ją straszliwa wściekłość. Po prostu spakowała się i wyruszyła do Nowego Jorku. Wyszła, żeby zdążyć na ten o ósmej dwadzieścia do Bostonu. Przypuszczam, że ludzie będą plotkować, lecz nic nie mogę na to poradzić. Nie musisz nikomu o tym mówić, powiedzmy, że wybrała się na długą wyprawę badawczą. Prawdopodobnie zostanie z którąś z tych jej przerażających sekt. Mam nadzieję, że uda się na zachód i zażąda rozwodu, tak czy inaczej, wymusiłem od niej obietnicę, że będzie się trzymać z dala i zostawi mnie w spokoju. To było straszne, Dań, ona kradła moje ciało, wypierała mnie, czyniła ze mnie więźnia. Stuliłem uszy po sobie i udawałem, że jej na to wszystko pozwalałem, lecz musiałem zachować czujność. Mogłem opracowywać swój plan, przy zachowaniu pewnej ostrożności, gdyż ona nie potrafiła, ani w przenośni, ani dosłownie, czytać w moich myślach. Domyśliłaby się, że coś knuję jedynie po nagłej zmianie mego nastroju na buntowniczy i pełen werwy, ale ona zawsze sądziła, że jestem kompletnie bezradny. Nigdy nie brała pod uwagę, że mógłbym ją wywieść w pole... aczkolwiek raz czy dwa pokonałem ją koncertowo.

Derby obejrzał się przez ramię i upił łyk whisky.

- Dziś rano, kiedy ci przekłęci służący wrócili, z miejsca ich zwolniłem. Niezbyt im się to spodobało i zadawali mnóstwo pytań, ale w końcu wzięli swoją odprawę i poszli sobie. Są z tej samej gliny co ona - to ludzie z Innsmouth i byli jej oczyma i uszami. Mam nadzieję, że zostawią mnie w spokoju. Nie spodobało mi się, jak się śmiali, gdy odchodzili. Muszę znów najać możliwie jak najszybciej starych służących mego ojca. Wracam do domu. Podejrzewam, że uznasz mnie za obłąkanego, Dań, lecz w historii Arkham znajdziesz pewne szczegóły, które mogłyby potwierdzić prawdziwość moich słów, tego, co już wiesz i co zamierzam dopiero ci wyjawić. Ty również byłeś świadkiem jednej z przemian, wtedy w twoim samochodzie, po tym, jak opowiedziałem ci o Asenath. Właśnie wtedy znów mnie dopadła, wyrugowała mnie z mego ciała. Ostatnie, co pamiętam, to jak próbowałem zebrać się w sobie i powiedzieć ci, czym jest ta diablica. I wtedy mnie pochwyliła, a w chwilę potem znów byłem w swoim domu, w bibliotece, gdzie zamknęli mnie ci przekłęci służący, i w ciele tej przeklętej diablicy... która nie jest nawet istotą ludzką... Wiesz zapewne, że to z nią - tą waderą w ludzkim ciele - wracałeś wtedy do Arkham. Powinieneś być wychwycić różnicę!

Derby przerwał, a ja wzdrygnąłem się mimowolnie. Oczywiście, że wychwyciłem różnicę, lecz czy mogłem przyjąć tak obłądne i niesamowite wyjaśnienie? Po chwili wypowiedź mego rozgorączkowanego gościa stała się jeszcze bardziej szalona.

- Musiałem siebie ocalić, musiałem, Dań! Nie dalej jak do Hallowmass przejęłaby mnie całkowicie, oni urządzają sabat w górach niedaleko Chesuncook, i złożona tam ofiara przypieczonełaby proces wymiany. Na dobre znalazłbym się w jej mocy, stałaby się mną, a ja nią, na zawsze - za późno - moje ciało byłoby jej, na stałe, stałaby się mężczyzną i człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu, jak tego pragnęła, mnie natomiast zapewne by usunęła, zabiłaby swoje stare ciało, z moją jaźnią w środku. Niech ją piekło pochłonie. Tak zrobiła już wcześniej, w przeszłości - ona, on, lub może raczej to...

Twarz Edwarda Derby'ego wykrzywił teraz drapieżny grymas, gdy nachyliwszy się w moją stronę, zaczął szeptać z szaleńczym zapalem.

- Musisz wiedzieć prawdę, w samochodzie próbowałem wyjawić ci ją półsłówkami - Asenath nie jest w rzeczywistości żadną Asenath, lecz starym Ephraimem w przejętym przezeń ciele. Domyśliłem się tego półtora roku temu, teraz zaś mam niezbłą pewność. Widać to po jej charakterze pisma, kiedy się zapomni, czasami litery wydają się kubek w kubek takie same jak w manuskryptach jej ojca, niekiedy też mówi coś, czego nie powiedziałyby nikt poza starym Ephraimem. Zamienił się z nią na ciała, kiedy poczuł, że zbliża się śmierć, nie miał prócz niej nikogo obdarowanego odpowiednim umysłem i dostatecznie słabą wolą - przejął jej ciało na stałe, tak jak ona nieomal oładnęła moim, a potem otrul stare ciało, do którego przesłał wyrugowaną jaźń. Czy nigdy nie zauważyłeś, jak w oczach tej diablicy błyszczą ogniki duszy Ephraima, a w jej żrenicach moje, gdy przejmowała kontrolę nad moim ciałem?

Mój szepczący przyjaciel zadyszał się i zrobił chwilę przerwy, aby odsapnąć. Nie odezwałem się ani słowem, kiedy zaś ponownie podjął swój wywód, jego głos brzmiał prawie normalnie. Podejrzywałem, iż był to przypadek nadający się do zakładu dla obłąkanych, lecz nie ja posłę tam Edwarda. Może upływ czasu i brak Asenath okazały się dla Derby'ego cudownym lekarstwem. Byłem pewien, że nigdy już nie będzie parął się okultyzmem.

- Więcej opowiem ci później - teraz muszę odpocząć, i to długo. Opowiem ci co nieco o zakazanych koszmarach, które nawet teraz pienia się w mrocznych, cuchnących śmiercią i zgnilizną zakątkach, podtrzymywane przy życiu przez oddanych im kapłanów. Są ludzie, co wiedząc wszechświecie rzeczy, które nikomu nie powinny być wiadome, i potrafią czynić rzeczy, do których dokonania nikt nie powinien być zdolny. Siedziałem w tym po uszy, lecz teraz definitywnie z tym kończę. Gdybym był bibliotekarzem w Miskatonic, dziś jeszcze spaliłbym ten przeklęty „Necronomicon” i całą resztę owych plugawych ksiąg.

Wiem wszelako, że ona nie może mnie już osiągnąć. Muszę wynieść się z tego przeklętego domu, najszybciej jak to możliwe, i wrócić do mej rodzinnej posesji. Gdybym potrzebował pomocy, wiem, że mi jej nie odmówisz.

Wiesz, ci diabelscy służący... i natrętni ludzie, mogą za bardzo wypytywać o Asenath. Rozumiesz, że nie mogę podać im jej adresu... Poza tym są jeszcze grupy poszukiwaczy... pewne sekty, których członkowie mogliby opacznie pojąć przyczyny naszego rozstania... niektórzy z nich wyznają nader osobliwe idee i miewają doprawdy zdumiewające pomysły. Wiem, że jeśli coś się wydarzy, staniesz po mojej stronie, nawet gdybym miał wyjawić ci prawdy, od których włos jeży się na głowie...

Edward został u mnie i tę noc spędził w jednej z gościnnych sypialni, rankiem zaś wydał mi się spokojniejszy. Rozmawialiśmy o możliwościach poczynienia pewnych przygotowań do jego powrotu na posesję Derbych i miałem nadzieję, że nie będzie z tym zwlekał. Nie zjawił się następnego wieczoru, lecz przez następne tygodnie widywałem go dosyć często. Rozmawialiśmy możliwie jak najmniej o rzeczach dziwnych i nieprzyjemnych, natomiast chętnie dyskutowaliśmy o odnowieniu starego domu Derbych i podróżach, w jakie Edward obiecywał zabrać mnie i mego syna latem przyszłego roku.

O Asenath nie mówiliśmy prawie w ogóle, wiedziałem bowiem, iż był to dla mego druha wyjątkowo trudny i drażliwy temat. Plotek pojawiło się, rzecz jasna, co niemiara, nie były one wszelako niczym nowym, skoro chodziło o dziwnych mieszkańców domu Crowninshieldów. Nie przypadła mi do gustu jedynie nadmierna hojność bankiera Derby'ego, wysyłającego na polecenie Edwarda spore sumki Mosesowi i Abigail Sargentom oraz Eunice Babson z Innsmouth. Wyglądało na to, że służący o złych twarzach wymusili od niego jakiś haracz, choć nie wspomniał mi o tym ani słowem.

Pragnąłem, by nadeszło już lato i rozpoczęły się wakacje studiującego na Harvardzie mego syna, abyśmy we trzech, wraz z Edwardem, mogli wybrać się do Europy. Wkrótce przekonałem się, iż nie dochodził on do siebie tak szybko, jak sądziłem. W jego sporadycznych wybuchach wesołości wyczuwało się histerię i zbyt często ogarniała go mroczne depresje i tajemnicze stany lękowe.

Stary dom Derbych był gotowy z początkiem grudnia, niemniej Edward uparcie odwlekał przeprowadzkę. Choć nie znosił i wyraźnie bał się domu Crowninshieldów, wydawał się jego karnym niewolnikiem. Nic nie wskazywało, by zaczął się pakować, i wymyślał coraz to nowe wymówki opóźniające przenosiny. Gdy mu o tym wspomniałem, wydał mi się śmiertelnie przerażony. Stary kamerdyner jego ojca, którego ponownie najął wraz z resztą służby, wyjawiał mi któregoś dnia, że Edwardowi zdarza się krążyć po domu, jakby czegoś szukał. Ulubionym miejscem owych wędrowek zaś zdawały się piwnice ogromnej posesji; wtedy też Derby sprawiał wrażenie osobliwie zamyszonego, jak gdyby nie był sobą. Służącemu nie przypadło to do gustu i nie omieszkał podzielić się ze mną swymi obawami. Zastanawiałem się, czy Asenath przysyłała mu niepokojące listy, lecz kamerdyner powiedział, że jego pan nie otrzymywał od niej żadnej poczty. Około Bożego Narodzenia Derby podczas wizyty u mnie kompletnie się załamał. Kierowałem właśnie rozmowę ku wyprawie zaplanowanej na przyszłe wakacje, gdy nagle zerwał się z krzykiem z krzesła, w napadzie kosmicznej paniki i odrazy, którą do zdrowego umysłu mogą przywieść jedynie najdalsze otchłanie niewyobrażalnych koszmarów.

- Mój umysł! Mój umysł! Boże, Dań... to mnie ciągnie, z otchłani... rozbija... szarpie... wdziera się... ta diablica... właśnie teraz... Ephraim... Kamog! Kamog!... jama Shoggotów... Ia! Shub-Niggurath! Koza z Tysiącem Młodych!... Ogień... ogień... poza życiem... na ziemi... o Boże!

Posadziłem go z powrotem na krzesło i gdy wlałem mu do gardła trochę wina, uspokoił się, zapadając w stan posępnej apatii. Nie opierał się, lecz jego wargi poruszały się, jakby mówił do siebie. W końcu zrozumiałem, że próbował mówić coś do mnie, i nachyliłem się, by wychwycić szeptane słowa.

- Znowu, znowu... to ona, próbuje... powinienem być wiedzieć... tej siły nic nie powstrzyma, ani odległość, ani magia, ani nawet śmierć... pojawia się raz po raz, głównie nocami... nie mogę stamtąd odejść... to okropne... o Boże, Dań, gdybyś tylko tak jak ja wiedział, jakie to okropne, przerażające.

Gdy popadł w stan odrętwienia, obłożyłem go poduszkami i pozwoliłem mu zasnąć. Nie zadzwoniłem po lekarza, wiedziałem bowiem, co powiedziałyby o jego zdrowiu psychicznym, ja natomiast, jeśli to było możliwe, chciałem dać szansę naturze. O północy obudził się i położyłem go do łóżka w sypialni na piętrze, rankiem jednak już go tam nie zastałem. Wyszedł cichaczem, a jego kamerdyner, kiedy zatelefonowałem, wyjawiał, że pan był w domu, w bibliotece, przechadzając się po niej nerwowo.

Po tym zdarzeniu Edward gwałtownie podupadł na zdrowiu. Nie odwiedził mnie ponownie, lecz ja codziennie bywałem u niego. Siedział zwykle w swej bibliotece, patrząc tępo w przestrzeń lub zdawał się czegoś z przejęciem nasłuchiwać. Czasami mówił z sensem, zwykle jednak na banalne tematy. Była wzmianka o jego problemach, planach na przyszłość lub Asenath przyprawiała go o wściekłość. Kamerdyner powiedział, że nocami miewał przerażające ataki, i lękał się o zdrowie swego pana.

Odbyłem długie rozmowy z jego lekarzem, bankierem i prawnikiem i w końcu ten pierwszy złożył mu wizytę wraz z dwoma specjalistami, kolegami po fachu. Po pierwszych kilku pytaniach przyjaciel mój dostał gwałtownych spazmów - wyglądał przy tym żałośnie - i jeszcze tego wieczoru zamkniętą karetką przewieziono wijącego się okrutnie nieszczęśnika do zakładu dla obłąkanych. Przydzielono mi opiekę nad nim i dwa razy w tygodniu dzwoniłem do niego, by niemal wybuchnąć płaczem na dźwięk jego dzikich wrzasków, przeraźliwych szeptów i uporczywego, syczącego powtarzania zdań w rodzaju: - Musiałem to zrobić... tam, na dole... na dole, w ciemnościach... Matko! Matko! Dań! Ocal mnie... ocal mnie...

Nikt nie potrafił stwierdzić, jakie były szanse na jego wyzdrowienie, lecz ja nie traciłem nadziei. Po wyjściu z zakładu Edward musiał mieć odpowiedni dla siebie dom, toteż przenieśliśmy jego służbę do posesji Derbych, co z pewnością uczyniłby, będąc przy zdrowych zmysłach. Nie potrafiłem podjąć decyzji, co zrobić z domem Crowninshieldów, ze znajdującymi się w nim zbiorami i mnóstwem najróżniejszych, służących Bóg wie czemu sprzętów, toteż pozostawiłem go, polecając służbie sprzątać raz na tydzień w tamtejszych pokojach, a palaczowi, by w tych dniach rozpałał w piecu.

Ostatni koszmar wydarzył się przed świętem Matki Boskiej Gromnicznej, poprzedzony, o okrutna ironio, fałszywym promykiem nadziei. Pewnego styczniowego poranka zadzwoniono z zakładu, by donieść mi, że Edward niespodziewanie ozdrowiał. Powiedziano mi przy tym, że cierpi co prawda na zaburzenia pamięci, lecz mogę być pewien, iż całkowicie odzyskał zmysły. Naturalnie muszą jeszcze zatrzymać go na pewien czas na obserwacji, lecz nie powinienem lękać się co do wyników badań. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, powinien zostać wypisany do domu w przeciągu tygodnia.

Pospieszyłem tam w przyпіtywie nagłej radości, lecz stanąłem jak wryty, gdy pielęgniarka zaprowadziła mnie do pokoju Edwarda. Pacjent wstał, by się ze mną przywitać, wyciągając prawą dłoń, na jego ustach zaś wykwiłt przyjazny uśmiech; natychmiast jednak zorientowałem się, iż w ciele mego przyjaciela tkwi ta sama, znana mi już, pełna osobliwej energii i witalności jaźń, zupełnie obca jego prawdziwej naturze, zimna, suchawa jaźń, która kilkakrotnie już przepęłniła mą duszę zgrozą i która w przekonaniu Edwarda była wypierającą jego własną osobowość duszą istoty znanej pod imieniem Asenath. Ujrzałem te same gorejące oczy, charakterystyczną styczną cechę wyglądu Asenath i starego Ephraima, te same zacięte usta, a kiedy przemówił, w jego głosie usłyszałem nutę tej samej posępnej, przenikliwej ironii, tak głębokiej, że niosącej w sobie zapowiedź potencjalnego zła. To ta osoba prowadziła mój wóz w nocy, przed pięcioma miesiącami. Nie widziałem jej od tamtej krótkiej wizyty, gdy rzekomo przez zapomnienie nie posłużyła się, dzwoniąc do moich drzwi, znajomym, charakterystycznym sygnałem i gdy obudziła we mnie tak wiele mglistych, niesprecyzowanych bliżej lęków... by teraz, ponownie, wzbudzić w moim sercu mroczne uczucie obcowania z czymś złym i plugawym, jakimś nienazwanym kosmicznym okropieństwem.

Mówił z ożywieniem o warunkach uwolnienia, którego spodziewał się niebawem, ja natomiast mogłem jedynie wyrazić na to zgodę, gdyż pacjent poza niewielkimi lukami w pamięci wydawał się w pełni zdrowy. Niemniej jednak czułem, że coś było nie tak, i to nawet bardzo, byłem o tym przekonany. Ta istota miała w sobie coś przeraźliwego, rozciągała wokoło aurę grozy, której przyczyn nie potrafiłem zidentyfikować. Była to osoba zdrowa psychicznie, lecz czy była również Edwardem Derbym, którego znałem? A jeśli nie, to kim lub czym było to coś... i gdzie się podział Edward? Czy powinno się to uwolnić, czy uwięzić na zawsze, a może zupełnie zetrzeć z powierzchni Ziemi? We wszystkim, co mówiła owa istota, wyczuwało się dziwną, przeraźliwie sardonyczną nutę... spojrzenie oczu Asenath zdawało się nadawać drwiący wyraz jej słowom o spodziewanym, bliskim uwolnieniu po nieprzyjemnym okresie wyjątkowo dokuczliwej izolacji.

Przez cały ten i następny dzień rozważałem ów problem. Co się stało? Jakiż umysł wzywał przez obce oczy osadzone w ciele Edwarda? Nie potrafiłem myśleć o niczym innym z wyjątkiem tej mrocznej, przeraźliwej zagadki i porzuciłem próżne wysiłki skoncentrowania się na mej własnej pracy. Następnego ranka zatelefonowano ze szpitala, by powiadomić mnie, iż stan ozdrowiałego pacjenta nie uległ zmianie, przed wieczorem zaś byłem bliski załamania nerwowego, wyznaję to szczerze, choć znajdzie się wielu, którzy uznają moje słowa za przejaw wybujałej fantazji i pragnienie ubarwienia przedstawionych tu wydarzeń. W tej sprawie nie mam do powiedzenia nic z wyjątkiem tego, że nawet moje szaleństwo nie tłumaczy wszystkich dowodów i zdarzeń związanych z owym osobliwym przypadkiem.

[<- **Rozdział 3**] [**Początek**] [**Rozdział 5** ->]

To stało się w nocy, po tamtym drugim wieczorze. Wtedy to nieokreślona bezcielesna groza dopadła mnie, obarczając mą duszę brzemieniem ślepej nie pohamowanej paniki, od której nigdy już nie zdołam się uwolnić. Wszystko zaczęło się od telefonu, który zadzwonił tuż przed północą. Tylko ja byłem jeszcze na nogach i zaspany odebrałem telefon w bibliotece. Zdawało się, że po drugiej stronie linii nie ma nikogo, i już miałem odwieść słuchawkę, by udać się na spoczynek, kiedy moje ucho wychwyciło dochodzący z przeciwległego końca łącząca cichutki dźwięk. Czyżby ktoś z olbrzymim trudem pragnął mi coś przekazać? Nasłuchiwałem i wydawało mi się, że

odbieram słabe, dziwnie bulgoczące, wodniste odgłosy: - Chlup... chlup... chlup - zdające się sugerować, aczkolwiek nader mgliście, podobieństwo do słów i sylab, choć w tym przypadku niezrozumiałych i nieartykułowanych. Zapytałem: - Kto tam? - W odpowiedzi usłyszałem jednak tylko to ciche: chlup... chlup. Mogłem tylko domyślać się, że dźwięki te miały mechaniczną naturę, lecz domniemając, że ktoś, kto do mnie dzwonił z uszkodzonego aparatu, może mnie słyszeć, choć sam nie jest dobrze słyszalny, dodałem: - Nie słyszę cię. Lepiej odłóż słuchawkę i zadzwoń do informacji. - W tej samej chwili usłyszałem, jak ktoś po drugiej stronie łączą odklada słuchawkę na widełki.

Stało się to, jak powiedziałem, tuż przed północą. Gdy później sprawdzono ten telefon, okazało się, iż dzwonił do mnie ze starego domu Croninshieldów, choć sprząająca posesję pokojówka miała zjawić się w nim nie wcześniej niż za pół tygodnia. Nie wyjawię otwarcie, co odnaleziono wewnątrz domu, niechaj wystarczy wzmianka o potwornym bałaganie w piwnicznym składziku, śladach ziemi, szafie, z której ktoś powyrzucił ubrania, zagadkowych smugach na telefonie, materiałach piśmiennych używanych wyjątkowo niezdarne, i odrażającym fetorze, który był obecny we wszystkich pomieszczeniach w tym domu. Nieszczęśni stróże prawa, mieli, rzecz jasna, swoje własne, wydumane teorie i w dalszym ciągu poszukują zwolnionych przez Derby'ego odrażających służących, którzy po tym zdarzeniu jakby zapadli się pod ziemię. Mówią o upiornej zemście za występne czyny, jakie tam popełniono, i twierdzą, że mam z tym coś wspólnego, gdyż byłem najlepszym przyjaciele i doradcą Edwarda.

Idioci! Czy wydaje im się, że ta banda tępych błaznów byłaby w stanie podrobić ów charakter pisma? Czy sądzą, że mogliby przynieść to, co zjawilo się później u mych drzwi? Czy są ślepi i naprawdę nie dostrzegają zmian w ciele należącym do Edwarda? Co do mnie, teraz wierzę już we wszystko, co słyszałem od Edwarda Derby'ego. Istnieją koszmary, których istnienia nawet nie podejrzewamy, ale od czasu do czasu występne czyny pewnych ludzi pozwalają nam zetknąć się z nimi. Ephraim-Asenath - ten diabeł wywołał je i pochłonęły Edwarda, a przy tym także mnie.

Czy mogę mieć pewność, że jestem bezpieczny? Moce owe żyją w ciele, które zajmują. Następnego dnia, po południu, gdy otrząsałem się już z szoku i byłem w stanie mówić i działać rozumnie, udałem się do zakładu dla obłąkanych i zastrzeliłem go za Edwarda i dla dobra całego świata, lecz czy mogę być pewien, że umarł na dobre, póki nie skremują jego ciała? Przetrzywiają ciało, by jacyś kretyńscy lekarze mogli przeprowadzić autopsję, ja natomiast upieram się, że powinno się je jak najszybciej spopielić. On musi zostać spalony... On, ten, który nie był Edwardem Derby'm, kiedy go zastrzeliłem.

Stracę zmysły, jeśli tak się nie stanie, ja bowiem mogę być następny. Tyle że moja wola nie jest słaba i nie pozwolę, by osłabiły ją koszmary, z obecności których w naszym świecie zdają już sobie sprawę. Jedno życie... Ephraim, Asenath, Edward... kto będzie następny? Nie pozwolę wyrzucić się z własnego ciała... nie dokonam zamiany dusz z tym podziurawionym przez kule umarlakiem z zakładu dla obłąkanych.

Pozwólcie mi jednak opowiedzieć po kolei o tym ostatnim koszmarze. Nie wyjawię tego, co policja skrzętnie i z uporem ignoruje... doniesień o skarłatej, groteskowej, cuchnącej piekielnie istocie, którą na High Street tuż przed drugą widziało co najmniej trzech nocnych marków, jak również o pewnych dość szczególnych śladach odnalezionych w kilku miejscach. Powiem tylko, że około drugiej w nocy obudziły mnie dźwięki dzwonka i kołatki równocześnie, odgłosy ciche, jakby niepewne, rozbrzmiewające na przemian, lecz nieodmiennie układające się w znajomy, używany tylko przez Edwarda, sygnał trzy na dwa.

Wybito ze snu miałem w głowie mętlik. Czyżby Derby zjawiał się z wizytą i nie zapomniał swego starego sygnału! Nowa osobowość go nie pamiętała... czyżby więc Edward wrócił do normalności? Czemu się tak spieszył, najwyraźniej coś go bardzo ponaglało. Ale co? Czyżby został wcześniej zwolniony z zakładu... a może uciekł? Możliwe, skonstatowałem, nakładając szlafrok i schodząc na dół, że odzyskawszy swą jaźń, ponownie zaczął majaczyć i miewać napady wściekłości, i co bardzo prawdopodobne, zapragnął za wszelką cenę wydostać się na wolność. Cokolwiek się wydarzyło, był to znów mój stary druh Edward i zamierzałem mu pomóc.

Kiedy otworzyłem drzwi, by wyjrzeć w okolony wiazami mrok, o mało nie zwałił mnie z nóg podmuch powietrza przesyconego odrażającym, niesamowitym fetorem. Pohamowałem mdłości i przez sekundę zaledwie widziałem na schodach przede mną przygarbioną, jakby skuloną postać. Sygnał był typowy dla Edwarda, lecz kim był ten cuchnący garbaty karzeł, ta odrażająca parodia człowieka? Gdzie zniknął Edward? Czy miał na to dość czasu? Wszak dzwonek brzmiał jeszcze na sekundę przed tym, jak otworzyłem drzwi.

Gość miał na sobie jeden z płaszczy Edwarda, którego połami niemal zmiatał po ziemi, a rękawy, choć podwinięte, skutecznie zasłaniały dłonie. Na głowie miał kapelusz z opuszczoną połową ronda, twarz natomiast przesłaniał czarny jedwabny szalik. Gdy niepewnie postąpiłem naprzód, postać wydała na wpół bulgoczący dźwięk, taki sam, jaki usłyszałem przez telefon: chlup... chlup... i wysunęła w mą stronę sporych rozmiarów gęsto zapisaną kartkę papieru nadzianą na ostry koniec długiego ołówka. Dusząc się ciągle od zatykającego gardło potwornego fetoru, zdjąłem kartkę z ołówka i usiłowałem odczytać jej treść w świetle płynącym z wnętrza domu.

Bez wątpienia było to pismo Edwarda. Ale dlaczego pisał, skoro był tak blisko, że mógł przecież w każdej chwili zadzwonić... i czemu litery były tak koślawe i niezgrabne? W słabym świetle nic nie mogłem odczytać, toteż wycofałem się do sieni, a odrażający garbaty karzeł podążył za mną, by zatrzymać się w progu. Odór tego szczególnego postańca był zaiste powalający i miałem nadzieję (dzięki Bogu, nie płonna), że moja żona nie obudzi się i nie ujrzy go stojącego w drzwiach.

Kiedy zaś przeczytałem treść listu, kolana ugięły się pode mną, a obraz przed oczyma pociemniał. Gdy doszedłem do siebie, leżałem na podłodze, wciąż ściskając w zeszywniałej ze zgrozy dłoni ten przerażający w swej treści kawałek papieru. Treść listu była następująca:

Dan, pójdź do zakładu dla obłąkanych i zabij to. Zniszcz to za wszelką cenę. To nie jest już Edward Derby. Dopadła mnie, to Asenath... a ona nie żyje od trzech i pół miesiąca. Skłamałem, kiedy powiedziałem ci, że odeszła. Zabiłem ją. Musiałem. To stało się nagle, ale byliśmy wtedy sami, a ja w moim właściwym ciele. Schwyciłem lichtarz i roztrzaskałem jej głowę. Przed dniem Wszystkich Świętych opanowałaby mnie bez reszty.

Pogrzebałem ją w piwnicznym składziku pod paroma starymi skrzynkami i dokładnie pozacierałem ślady. Następnego ranka służący zaczęli coś podejrzewać, ale mają na sumieniu tyle ciemnych spraw, że nie odważą się pójść na policję. Odprawiłem ich, lecz Bóg jeden wie, co mogą zrobić - oni i inni członkowie sekty.

Przez pewien czas wydawało mi się, że wszystko w porządku, aż nagle zacząłem odczuwać, jakby coś ciągnęło mój umysł. Wiedziałem, co to było... powinienem był pamiętać. Dusza taka jak jej, czy raczej starego Ephraima, oddala się tylko częściowo od ciała, pozostając przy nim dopóty, dopóki nie szczególnie ono zupełnie. Próbowała mnie dopaść, chciała zmusić mnie do wymiany ciał, aby przejąć moją fizyczną powłokę, a jażń umieścić w jej truchle, które pogrzebałem w piwnicy.

Wiedziałem, co ma się stać - właśnie dlatego przeżyłem to ostatnie załamanie, wskutek czego trafiłem do zakładu dla obłąkanych. I wtedy to się stało... ocknąłem się, dławiąc się pośród ciemności, w gnijącym ciele Asenath zagrzebanym przeze mnie pod stertą pudeł w piwnicznym składziku. Wiedziałem, że ona musi być teraz w moim ciele w zakładzie dla obłąkanych, na dodatek posiadała je zapewne na stałe, gdyż było już po dniu Wszystkich Świętych i ofiara musiała spełnić swe zadanie, nawet jeśli sama Asenath nie uczestniczyła w rytuale. Zdawałem sobie sprawę, że oszust w mej powłoce uznany za zdrowego na umyśle i gotowy do zwolnienia z zakładu może stanowić olbrzymie zagrożenie dla całego świata. Byłem zdesperowany i wbrew wszystkiemu wygrzebałem się z grobu, gdzie spoczywałem.

Moje naczynie jest zbyt mocno uszkodzone, bym mógł normalnie mówić, nie jestem w stanie rozmawiać przez telefon, ale wciąż mogę pisać. Zbiorę się jakoś w sobie i dostarczę mój ostatni list, słowa przestrogi zarazem i pożegnania.

Zabij tego czorta, jeśli są ci drogie pokój i dobro świata. Dopilnuj, by skremowano jego zwłoki. Jeśli tak się nie stanie, on będzie żył bez końca, przechodząc z jednego ciała w inne, a ja nie mogę wyjawić ci, do czego jest zdolny. Trzymaj się z dala od czarnej magii, Dań, to domena Złego. Żegnaj, byłeś mi drogim przyjacielem. Policji powiedz coś, w co zdołają uwierzyć, przykro mi, że wciągnąłem cię w to wszystko. Już wkrótce zaznam upragnionego spokoju. To coś, czym teraz jestem, nie pociągnie długo. Mam nadzieję, że zdołasz odczytać moje bazgroły. I zabij tę istotę... zniszcz ją raz na zawsze.

Twój stary przyjaciel Ed

Dopiero w jakiś czas później przeczytałem drugą połowę tego listu, gdyż zemdlałem już podczas czytania trzeciego akapitu. Zemdlałem powtórnie, kiedy ujrzałem i poczułem woń tego, co zalegało na progu mego domu, gdzie dosięgnął go powiew ciepłego powietrza. Posłaniec nie poruszał się i nie tliła się w nim nawet iskierka życia.

Kamerdyner, ulepiony z twardszej niżli ja gliny, nie stracił przytomności, ujrawszy rankiem spoczywający w sieni, upiornie cuchnący koszmar.

Zadzwoił po policję. Gdy zjawili się stróże prawa, ja byłem na piętrze w sypialni, lecz... tamta masa... pozostała na progu, w tym samym miejscu, gdzie zległa minionej nocy.

Policjanci, wszyscy bez wyjątku, przyłożyli do nosów chustki.

Pośród dość dziwnie dobranych elementów odzieży Edwarda natrafili głównie na rozpyływające się, wskutek daleko posuniętego rozkładu, szczątki tkanek. Były wśród nich jednak także kości... oraz czaszka z wyraźnym wgnieceniem po uderzeniu jakimś twardym, o tępych krawędziach, narzędziem. Analiza użębienia pozwoliła na ustalenie ponad wszelką wątpliwość, iż czaszka owa należała do Asenath.

Autor: Howard Phillips Lovecraft

[< - Rozdział 4] [Początek]